

A zaczęło się od hołdu dla Babci Prillowej. O Marku Kołodziejskim

Kiedy we wrześniu 2012 roku przygotowywałam się do prowadzenia spotkania autorskiego Marka Kołodziejskiego i Elżbiety Lipińskiej przeczytałam na stronie artpubkultura notkę, którą przedstawiał się Marek, oto jej fragment: „znany również jako Pałucki Underground, co stanowi wyraz hołdu dla Babci Prillowej z Kcyni. Jako dziecko regularnie byłem zaprowadzany na wernisaże jej wystaw. Babcia Prillowa była najwspanialszą artystką pałucką, tak nam mówiono, i wzięłem to sobie do serca. Postanowiłem zostać drugim pałuckim artystą, bo pozycja drugiego zawsze bardziej mi odpowiadała niż najwyższa nota”. Ironia i dystans, dowcip i paradoks – kategorie, które zawsze będę kojarzyć z Markiem Kołodziejskim (1958-2018), wyznaczyły również symbolicznie okoliczności, w których dowiedziałam się o jego śmierci, mianowicie z nekrologu na portalu *żywi poeci*.

Zadebiutował jako dwudziestoparolatek tomem *Przekreślony horyzont* (1983) – zwycięskim projektem w konkursie „Pokolenie, które wstępuje”. Kolejna książka ukazała się dopiero ćwierć wieku później: *koniec świata* (2009), a wiersze w niej pomieszczone pokazały bogatą intelektualną, duchową, życiową i lekturową drogę, która wydarzyła się pomiędzy. Po *końcu świata* przyszły jeszcze *Linijki* (2011) i wreszcie *Kontrakt* (2015), podobnie jak debiutancki tom – nagroda w konkursie [na zbiór wierszy o laur Scherffera, Brzeg 2014]. Dzięki staraniom żony, Lidii, oraz przyjaciół – szczególnie Elżbiety Lipińskiej – udało się wydać już po śmierci Marka jeszcze jeden zbiór, *Przypis do noty biograficznej* (2019). I tyle formalności bibliograficznych, można jeszcze znaleźć pojedyncze wiersze rozsypane po internetowych portalach i prasie literackiej, ale ponieważ Kołodziejski w sposób przemyślany komponował swoje książki i miał wielki szacunek dla słowa, to choć pisał dużo, niczego więcej nie wydał.

A pisał rzeczywiście dużo, z latami coraz mocniejsze wiersze, charakterystycznym dowcipem i pozornie lekkim piórem ogrywał tematy dla siebie ważne. Najważniejsze. „Jeżeli chwycisz mnie za rękę, / spadniemy oboje. Jeśli wybierzesz / inaczej, zostanie chybotliwy gwóźdź / do kontemplacji. Wbij go, gdzie / zechcesz, i powieś na nim moje zdjęcie. / Będę się uśmiechał, dopóki słońce / nie wytrawi srebra na czystą czerń” [*Kocham Cię, kurwa*]. „Prawda o życiu da się wypowiedzieć tak: życie, / jak motyl, skrzydła ma dwa, wdech i wydech. / A pośrodku jest śmierć, czyli czas bez wdechu/wydechu. / Pomieszane wszystko, wszystko naraz” [*Wiersz dla Elżbiety Lipińskiej*].

Lektura tych wierszy będzie pełniejsza, jeśli uświadomimy sobie, że ich autor przez wiele lat był blisko buddyzmu. Praktyka zen pomaga docenić, jak ważna jest każda chwila, a z drugiej strony rozumieć, jak krucha bywa „żelazna” logika naszego tu i teraz, i jak wszechobecny jest paradoks. „Zen przywraca wagę mijającej chwili, pomiędzy wdechem / a wydechem zawiera się nieskończona przestrzeń wolna / od czasu z zniecierpliwienia. Każdy powinien tego spróbować” [*Przypis do noty biograficznej*]. Życie w terażniejszości, doświadczanie rzeczywistości w pełni, szukanie jedności z wszechświatem i zgody ze sobą, swoim ciałem, oddechem, umysłem, uruchamianie intuicji – nie wbrew, ale ponad i poza myśleniem przyczynowo-skutkowym. Poezja Marka przechowuje ślady tych poszukiwań, bo jak inaczej czytać takie passusy: „pamiętasz, rozgrzany piasek, / na którym wypisywałem twoje imię, / żeby zobaczyć je w innym śnie, / (...) Teraz śnię coś zupełnie innego i jakoś nie trafiam / na wydmę, ale w każdym śnie / zostawiam znak z nadzieją, / że przeczytasz wszystko / wyjdziemy na swoje” [*Mały Rachmistrz (z prezentów gwiazdkowych)*].

„Rano pisałem notę biograficzną i zastanawiałem się, / czym jest biografia? Tych kilka wydarzeń, które jakoś się / wyróżniają i zostają zapamiętane, to nie jest biografia” [*Przypis do noty biograficznej*]. Ta biografia została przerwana nagle, Marek nie miał czasu na pożegnanie, uporządkowanie swoich spraw i spisanie literackiego testamentu. A jednak, kiedy czyta się jego wiersze, można odnieść wrażenie, że oswajał się z eschatologiczną perspektywą od dawna. „Nigdy nie powiem, cóż, straciłem tych kilka dni. / Nie ma chwili do stracenia! Czy umierający zgodzi się / na skreślenie kilku dni? W życiu będzie o nią walczył!” [*Przypis do noty biograficznej*]. W ogóle, kiedy analizuje się ostatnie dni i tygodnie przed czyjąś śmiercią, wiele „przypadkowych” słów i wydarzeń zdaje się układać w czytelne znaki, w sekwencje, które z perspektywy czasu wyglądają niemal jak zwiastuny. Ale bez względu na to, czy to podświadomość, czy intuicja, czy przeczucie, czy może zwykły przypadek sprawia, że ostatnie wiersze nagle umierającego poety brzmią jak pożegnanie, pewne jest, że zostajemy tu sami z tymi słowami, wzruszeni i poruszeni, na jakiś czas, dopóki kolejne słowa nie ułożą się w znaki, których nie będziemy umieli na czas odczytać, a w końcu dopóki bezwiednie nie poczynimy przypisu do własnej noty, przypisu, który okaże się przepowiednią. A wtedy już inni niech się tym „przypadkom” dziwią.

Izabela Fietkiewicz-Paszek

5 kwietnia 2019

Elewator, 28 (2/2019)